

„Błyskotliwa, angażująca i absolutnie fantastyczna.
Ta książka skradnie wasze serca!”
Julia Brylewska



LISTY DO UTRACONEJ #2

BRIGID KEMMERER



Tytuł oryginału

More Than We Can Tell

Copyright © 2022 by Brigid Kemmerer

All rights reserved

Copyright © for Polish edition

Wydawnictwo NieZwykłe Zagraniczne

Oświęcim 2023

Wszelkie Prawa Zastrzeżone

Redakcja:

Agnieszka Nikczyńska-Wojciechowska

Korekta:

Joanna Kalinowska

Karolina Piekarska

Estera Łowczynowska

Redakcja techniczna:

Paulina Romanek

Projekt okładki:

Paulina Klimek

Druk i oprawa:

Abedik S.A.

www.wydawnictwoniezwykle.pl

Numer ISBN: 978-83-8362-105-0

BRIGID KEMMERER

**WIĘCEJ NIŻ
SŁOWA**

LISTY DO UTRACONEJ #2

**TŁUMACZENIE
PIOTR PAZDEJ**

OŚWIĘCIM 2023

*Dla mojej mamy,
która wychowała mnie tak, bym była silna,
ale również, co ważniejsze, bym była uprzejma*

ROZDZIAŁ PIERWSZY

Emma

OtherLANDSPanel gracza

NAZWA UŻYTKOWNIKA: Emma Blue (KONTO PRYWATNE)

POZIOM UPRAWNIENI: Admin/Programista

NAZWA POSTACI: Azure M

NOWA WIADOMOŚĆ

Czwartek, 15 marca, 17:26

Od: K0szmar

Do: Azure M

Jesteś do dupy.

I właśnie to zamierzam powiedzieć, kiedy cię znajdę i wepchnę ci go w dziurę pomiędzy ustami.

Ohyda. Ale przynajmniej ten koleś nie dołączył zdjęcia kutasa.

Jestem o włos od kliknięcia w przycisk „zbanuj gracza”.

Powinam to zrobić. Wiem o tym.

Koszmar jest wkurzony, ponieważ usunęłam go z drużyny za nękanie innego gracza. Zrobiłam to pod koniec misji, co oznaczało, że stracił wszystkie zdobyte punkty doświadczenia. Dwie godziny gry spuszczone w kiblu.

Ale OtherLANDS nie posiadają imponująco dużej liczby fanów. Może dwustu graczy w dobry dzień. Stworzenie tej gry było tylko częścią szkolnego projektu. A linka wrzuciłam na szkolne forum 5Core, bo potrzebowałam, żeby przetestowało ją kilku graczy. Nie spodziewałam się, że ktokolwiek naprawdę będzie w nią grał.

Ale tak było. A teraz... mam swoich graczy. Stworzyłam społeczność. I boję się, że wystarczy jeden trollujący mnie na forum kretyn, żeby ich wszystkich stracić.

Patrzę właśnie na jego post.

Azure M wściekła się z powodu paru bzdur i mnie zbanowała. Właśnie dlatego dziewczyny niszczą granie.

Jestem pewna, że za tym wszystkim stoi jakiś koleś, facet. Znajdźcie mi choć jedną dziewczynę czy kobietę, która napisała by „wepchnę ci go w dziurę pomiędzy ustami”.

Wzdycham i kasuję jego wiadomość.

Otwieram ponownie iMessage i piszę do Cait Cameron.

Emma: Jakiś koleś właśnie do mnie napisał, że zamierza „wepchnąć mi go w dziurę pomiędzy ustami”.

Cait: Dziurę pomiędzy ustami? Czy to nie jak „cofać się do tyłu”?

Emma: Co nie?

Cait: Czasem jestem taka szczęśliwa, że najgorszą rzeczą, jakiej dowiaduję się od ludzi na swój temat, jest to, jaka ze mnie maskara.

Cait nagrywa tutoriale o makijażu i wrzuca je na YouTube'a.

I nie jest maskarą. Wręcz przeciwnie.

Inna sprawa, że to co pokazuje, odstaje nieco od przyjętych powszechnie standardów. Uwielbia cosplay i odwzorowywanie wyglądu różnych postaci, a moja geekowość nie sięga aż tak daleko. Jej prawdziwy talent objawia się w tym, co jest dziełem wyłącznie jej wyobraźni. Pewnego dnia pojawiła się w szkole z małutkimi błyszczącymi łuskami syreny na policzkach. Innym razem pomalowała się w taki sposób, że jej twarz wyglądała, jakby była maską zapinaną na zamek błyskawiczny, który na do-

datek nie był do końca zapięty, ale nauczyciel kazał jej to zmyć.

Ja z kolei nie jestem entuzjastką makijażu, ale w zeszłym miesiącu oddałam się w jej ręce, ale tylko dlatego, że mnie błagała i zapewniała, że wymyśliła coś idealnego. Po bokach twarzy namalowała delikatny wzór, który wyglądał, jakby spod skóry prześwitywały połączenia elektronicznych podzespołów, a następnie podkreśliła moje oczy ciemną konturówką i srebrnym cieniem. Wyglądało to całkiem fajnie – do czasu, gdy debile w szkole zaczęli wypytywać mnie, czy zostałam zaprogramowana tak, by dawać rozkosz.

Zmyłam to w łazience mniej więcej w połowie pierwszej lekcji.

Cait nawet nie zająknęła się na ten temat. Ja też nie.

Wysyłam kolejną wiadomość.

Emma: Zaraz się loguję. Chcesz pograć?

Cait: Nie mogę. Właśnie biorę się za testowanie nowego wzoru kociego oka na mojej mamie.

Ech. No jasne.

Gdy tylko pojawia się ta myśl, czuję się jak prawdziwa suka. Cait i ja byliśmy kiedyś niczym papużki nierozłączki, ale gdzieś na początku roku szkolnego zaczęłyśmy się od siebie oddalać. Nie wiem, czy to przez granie, makijaż, czy jeszcze coś innego, ale coraz częściej mam wrażenie, że jedna z nas zawsze robi coś innego.

Chciałabym wiedzieć, jak to naprawić. Ale jeśli rozwiązaniem są rybnie łuski i płytki drukowane na mojej twarzy, to raczej nic z tego nie będzie.

Wzdycham, otwieram ponownie okno z OtherLANDS i loguję jako gracz, a nie administrator.

Natychmiast otrzymuję prośbę o dołączenie do drużyny od Ethan_717.

Uśmiecham się i zakładam gamingowe słuchawki. Może to popołudnie nie będzie jednak *totalną* padaką.

Nie mam pojęcia, kim Ethan jest w prawdziwym życiu. Chodzi do liceum, bo w profilu na 5Core ma wpisane, że uczy się w Old Mill, ale nie zawęży to zbytnio pola poszukiwań. Poza tym wcale nie musi mieć tak na imię, choć z drugiej strony Ethan_717 niespecjalnie brzmi jak coś, co wybrałabym na swój nick w grze komputerowej. Jego awatar to potężny wojownik w czarnej zbroi i czerwonej pelerynie. Dolną część jego twarzy zakrywa maska. Posługuje się dwoma mieczami energetycznymi. Niebieska poświata elektryczności rozchodzi się po stali za każdym razem, gdy wyciąga je podczas bitwy – to jeden z najlepszych efektów, jakie udało mi się stworzyć.

Ethan_717 prawie nic o mnie nie wie, chociaż jest jednym z niewielu ludzi, którym zdradziłam, że to ja stworzyłam OtherLANDS. Dla wszystkich pozostałych graczy oraz użytkowników 5Core jestem tylko Azure M, kolejnym anonimowym użytkownikiem sieci. I nikt z nich nie jest w stanie połączyć Azure M z Emmą Blue.

Gdy dołączam do jego drużyny, możemy komunikować się przez voice channel.

– Hej, M – mówi Ethan. Jego awatar macha.

– Hej, E. – Mój uśmiech się powiększa. Gracz ma miły głos. Trochę niższy niż można by się spodziewać, z lekką chrypką. Muszę przyznać, że całkiem seksowny.

Okej, może i podkochuję się odrobinę w Ethanie. Co prawda nie aż tak, by nad moją głową krążyły animowane niebieskie ptaszki, ale nie da się ukryć, że daleko mi do obojętności czy zwykłej sympatii.

Co jest absurdalne. Liceum Old Mill znajduje się czterdzieści pięć minut drogi od mojego domu. I nie mam zielonego pojęcia, jak on naprawdę wygląda. Jezu, przecież może chodzić dopiero do pierwszej klasy.

- Zamierzałem właśnie zebrać jeszcze kilku ludzi – mówi.
- Chcesz wziąć udział w misji?

To kolejna rzecz, która powstrzymuje pojawienie się niebieskich ptaszków: pomimo tego, że potrafi mnie rozśmieszyć i jest wyjątkowo sympatyczny, zawsze nawija tylko o graniiu.

Wzdycham w duchu.

- Jasne – odpowiadam.

- Słuchaj, zbieram się już jakiś czas, żeby ci o tym powiedzieć... w elfickim lesie masz błąd w grafice. Gdy skończymy grać, wyślę ci screena na 5Core, żebyś mogła to poprawić.

- Super, dzięki.

Zero zdziwienia. Nic tylko granie i skrajny technicyzm.

Co jest w porządku. Chyba jednak wolę go takim, niż gdyby wykazywał większe zainteresowanie tym, jaki rozmiar biustonosza noszę.

Po chwili na liście członków naszej drużyny pojawia się kolejna nazwa gracza. GundarWez. Na ekranie materializuje się jego awatar. Jest ogromny i cały w czerni – kompletne marnotrawstwo wszystkich możliwości personalizacji postaci, nad którymi spędziłam tyle czasu. To ktoś nowy, jeszcze nigdy z nim nie grałam.

- Cześć, Gundar – mówię do mikrofonu.

- Cześć – rzuca Ethan.

- Cześć, Azure. Cześć, Ethan.

Tłumię chichot. Tak ogromny awatar sprawił, że podświadomie spodziewałam się niskiego głosu.

Gundar brzmi, jakby miał dziewięć lat.

Dołącza kolejny gracz. Na liście pojawia się nick i uśmiech znika mi z twarzy.

K0szmar. Pan „Dziura pomiędzy ustami” we własnej osobie.

Jego awatar to postać płci żeńskiej, co w ogóle mnie nie dziwi. Piersi ma tak wielkie, jak tylko pozwalają na to ustawienia – co

w przypadku mojej gry oznacza na szczęście, że wciąż mieszczą się w granicach dobrego smaku. Wąska talia. Szerokie biodra. Kostium i kolor skóry ustawił w takim samym odcieniu beżu, przez co postać wygląda, jakby była naga. Od razu mam ochotę usunąć ten kolor z kodu.

Moje odczucia i myśli krążą gdzieś pomiędzy odrazą a irytacją. Mam wrażenie, że zrobił to celowo, ale nie potrafię na szybko znaleźć żadnego wytłumaczenia, jakim cudem mogłoby to być możliwe. Przecież dopóki Ethan go nie dodał, nie mógł wiedzieć, że jestem w drużynie.

Może jednak wszystko będzie dobrze. Wielu ludzi wypisuje w prywatnych wiadomościach rzeczy, których nigdy nie powiedzieliby przez mikrofon.

– Przepraszam – jego głos jest wyjątkowo szorstki. Przez ułamek sekundy myślę, że faktycznie *przeprasza*, ale zaraz dodaje: – Myślałem, że to prawdziwa drużyna.

– Bo jest – odzywa się Ethan. – Jest nas czworo. Chcesz przejść tę misję z...

– Nie. Chyba że wywalisz tę sukę.

Najwyraźniej niektórzy ludzie nie mają problemu z powiedzeniem czegoś, co nigdy nie powinno być powiedziane. Moja odraza zmienia się w gniew i upokorzenie.

– No dawaj – mój głos jest spokojny, choć serce bije mi jak szalone. – Sam się wywal, Koszmarku.

– Nie ma mowy. Chcę pograć. Nie chcę tylko grać z jakąś laską, co ma właśnie okres.

– A ja nie chcę grać z takim dzbanem – odszczekuję.

– Hej, ludzie – wtrąca się Ethan. Słyszę jego westchnienie.

– W naszej drużynie jest dzieciak.

– Nie jestem dzieciakiem! – krzyczy Gundar.

Krzywię się. Kompletnie o nim zapomniałam.

– Stary – mówi Koszmar. – Możesz ją wreszcie wywalić? Ona nie umie grać. Zawali całą misję.

– Stary – odpowiada Ethan tonem pełnym drwiny – ta ona stworzyła tę grę.

Ponownie się krzywię. Chciałabym, żeby wiedziało o tym jak najmniej ludzi.

– To dlatego jest taka beznadziejna?

– Masz jakiś problem? – pytam coraz bardziej wkurzona.

– Ty jesteś moim problem – odpowiada Koszmar. – Wkurzają mnie takie głupie, płacziwe suki, które myślą, że wiedzą wszystko o tworzeniu gier, bo zaliczyły kilka zajęć z programowania, ale w rzeczywistości są po prostu do dupy. A teraz zamknij ten swój otwór pomiędzy ustami albo dotrzymam obietnicy, że coś tam wepchnę...

Zatraskuję laptopa. Ściągam gwałtownie słuchawki. Serce wali mi jak oszalałe i nagle zaczynają mnie piec oczy.

To nie jest nic nowego. Nie powinnam się denerwować.

Jestem w tym dobra. To ja stworzyłam tę grę. Znam się na tym.

Masz błąd w grafice w elfickim lesie.

Dobra, może i nie jest idealna. Ale mogę to poprawić. A czym może się pochwalić ten cały Koszmar? Wybuchałam ego i pretensjami do całego świata? Przemęczoną prawą ręką?

Fuj. Nie mogę uwierzyć, że właśnie o tym pomyślałam.

Rozlega się drapanie w drzwi mojej sypialni. Zanim w ogóle udaje mi się wstać, Texas, moja biskoptowa labradorka, otwiera jej pchnięciem pyska. Sekundę później jest już przy mnie, macha ogonem tak, że prawie go nie widać, a jej wilgotny nos wciska się w moje dłonie.

Może i brzmi to przeuroczo, ale tak naprawdę daje mi w ten sposób do zrozumienia, że potrzebuje wyjścia na spacer.

Świetnie się składa, bo ja potrzebuję czegoś, co odwróci moją uwagę. Podnoszę się, wciskam telefon w kieszeń spodni i pędzę w dół po schodach.

Wszystkie światła są pozapalane, ale nikogo nie widać. Texas podskakuje na przednich łapach, niecierpliwie spoglądając na tylne drzwi.

Chwytam za jej obrożę i wyglądam w ciemność. Mama stoi na patio z kieliszkiem wina w dłoni. Ma na sobie ciemne džinsy i dopasowany żakiet, włosy upięła w luźny kok. Żadnego make-upu. Uważa, że to strata czasu. Ponieważ pracuje jako kardiolożka dziecięca, większość ludzi pomyślałaby pewnie, że jest pełna empatii i współczucia, ale chyba zużywa całe pokłady tych uczuć w pracy. W domu jest zamknięta w sobie i surowa.

W porównaniu z nią tata wygląda jak ćpun. Nie golił się od kilku dni i jest ubrany w rozpinaną bluzę oraz džinsy. Na wpół leży na jednym z drewnianych foteli ogrodowych, z laptopem na kolanach. Na ścieżce, w zasięgu jego ręki, stoi otwarta butelka piwa.

Oboje oświetla blask bijący od płonącego na palenisku drewna. Nie słyszę, o czym rozmawiają, ale biorąc pod uwagę ich zdenerwowane twarze, mogę postawić każdą kasę na to, że mama suszy ojcu głowę na temat *czegoś*.

Wyłapuję koniec zdania.

– ...nie podoba mi się wpływ, jaki to ma na Emmę.

Granie. Marudzi na temat grania w gry komputerowe. Jak zwykle.

Dostrzega mnie i na jej twarzy natychmiast pojawia się irytacja.

– To poufna rozmowa – woła.

To pierwsze słowa, jakie moja matka wypowiedziała do mnie od samego rana. Przesuwam drzwi o kilka centymetrów.

– Texas chce na spacer.

– To ją wprowadź. – Jakbym sama na to nie wpadła. Matka bierze łyk wina. – Raz na jakiś czas musisz wyjść ze swojego pokoju. Spędzić trochę czasu w realnym świecie.

To szpila wbita ojcu, który praktycznie nie rozstaje się z komputerem, spędzając życie w rozmaitych fantastycznych królestwach. Jest projektantem gier komputerowych.

Jabłko, drzewo, niedaleko... tak, tak, wszystko jasne.

Nie muszę chyba tłumaczyć, jak przeszczęśliwa jest z tego powodu moja matka – lekarka, która z pewnością marzyła o tym, że w wieku dwudziestu pięciu lat będę już zarządzała Uniwersytetem Johnsa Hopkina. W każdym razie na pewno nie zachowywałaby się w ten sposób, gdybym spędzała całe dnie w swoim pokoju z podręcznikiem do biologii.

Tata wzdycha i przeciąga dłonią po twarzy.

– Catharine, daj jej spokój.

– Tom, byłabym niezmiernie wdzięczna, gdybyś poparł mnie w tej kwestii. – Zabójcza chwila milczenia. – Chyba że jesteś zbyt zajęty swoją grą.

Zasuwam z powrotem drzwi. Słuchanie reszty tej kłótni nie jest mi do niczego potrzebne. W zasadzie to mogłabym napisać każde słowo, które zaraz do siebie wypowiedzą.

Może i nikt w tym domu nigdy nie powiedziałby „dziura pomiędzy ustami”, ale poziom jadu jest chwilami identyczny.

Z westchnieniem biorę smycz psa i ruszam do przedpokoju.